nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 18. Rok VII **Tarnów, 30 kwietnia 1939** **Cena 10 gr**



Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone...

Siła Polski

Pismo „Osservatore Romano" ogłasza artykuł na temat polskich spraw ludnościowych. Dziennik ten przytacza cyfry, dotyczące wzrostu ludności w Polsce, stwierdzając, że Polska nie posiada zamysłów imperialistycznych, nie stawia kwestii kolonialnych z punktu widzenia prestiżowego, ale znajduje się w obliczu konieczności życiowych, którymi są — *potrzeba uprzemysłowienia i konieczność znalezienia ujścia dla nadmiaru ludności.*

Jeśli porównamy rozwój stosunków ludnościowych w pięciu przodujących państwach europejskich: Anglii, Francji, Włoszech, w Niemczech i w Polsce, to dojdziemy do ciekawych wniosków. Oto liczba ludności tych państw w roku 1920 przedstawiała się w sposób następujący:

Niemcy — 70,000.000;
Anglia 42,800.000;
Włochy 38.000.000;
Francja 39,200.000;
Polska 26,700.000.

A w 18 lat później, w roku 1938, stosunek ludnościowy tych samych państw przedstawiał się w ten sposób:

Niemcy 78,000.000;
Anglia 46,100.000;
Włochy 44,000.000;
Francja 41.900.000;
Polska 34,600.000.

Z samego zestawienia tych liczb uderza ogromna różnica na korzyść procentowego wzrostu sił Polski w stosunku do wszystkich państw porównawczych. Mianowicie wzrost w procentach stanu ludnościowego w tych państwach od r. 1920 wynosi: Niemcy 11,4%, Anglia 7,7%, Włochy 16%, Francja 6,9%, *Polska natomiast 29,6%.*

Jednym z głównych mierników jutrzejszej siły państw jest dzisiejsza wysokość roczników urodzin. Wprawdzie w Polsce istnieją głosy alarmujące, że w ostatnich miesiącach liczba urodzin w kraju naszym gwałtownie zaczyna spadać, że mniejszości narodowe w Polsce silniej się mnożą, że w Wielkopolsce są już czarne plamy, gdzie więcej trumien, niż kołysek... Ale w tym dużo przesady. Faktem jest bowiem, że w ostatnich czasach odsetek ludności młodej, t. j. dzieci i młodzieży, w stosunku do ogółu ludności wynosi dla Niemiec 30,7%, dla Anglii 32,4%, dla Francji 30,4%, a *dla Polski 43,1%.* I znowu z tych liczb występuje wniosek, że jutrzejsze miejsce Polski jest jasno określone.

Okazuje się mianowicie, że Polska, zgodnie ze swą historią, jak również obszarem swego terytorium, posiada pod względem ludnościowym wszelkie dane na to, aby znaleźć się wśród pierwszych państw Europy. Oczywiście jednak liczby same tu przytoczone, ani sam rachunek siły w ten sposób pojęty, nie są wszystkim. Byłoby niebezpieczne, gdyby dla społeczeństwa polskiego stały się te liczby narkotykiem i upojeniem w poczuciu siły.

Fakt, że w rodzinie ludów europejskich zajmujemy jedno z przodujących miejsc pod względem przyrostu naturalnego, nie czyni jeszcze Polski wielką, wyznacza jedynie jej historyczne możliwości. Siła ludnościowa stanowi tylko ramy, które mogą być wypełnione treścią wielką i szczytną, lub małą i niską.

„Zagadnienie ludnościowe jest przede wszystkim *zagadnieniem moralnym* — jak stwierdza słusznie Katolicki Kodeks Społeczny. Dziś trzy czynniki osłabiają siłę ludności przez podrywanie rodziny:

1) zatruta moralnie atmosfera dokoła małżeństwa i jego obowiązków;

2) społeczne upośledzenie ojca rodziny;

3) wyrwanie matki z domowego ogniska do fabryk, pracowni...

Stąd również winny być podjęte trzy wielkie zadania polityki ludnościowej, a raczej powiedzmy: *rodzinnej.*

TRZEBA WIĘC W PUBLICZNEJ OPINII PRZYWRÓCIĆ OJCOSTWO I MACIERZYŃSTWO. SPOŁECZEŃSTWO MUSI ZROZUMIEĆ, ŻE LICZNE DZIECI NIE SĄ HAŃBĄ DLA MAŁŻONKÓW, LECZ CHLUBĄ WOBEC BOGA I ŚWIADECTWEM, ŻE MORALNIE ŻYJĄ I ZASŁUGĄ WOBEC NARODU, ŻE MU ZAPEWNIAJĄ ŻYCIE W NASTĘPNYM POKOLENIU.

Równolegle trzeba zapewnić rodzinie *ŚRODKI DO ŻYCIA,* dając ojcu odpowiednie prawne położenie wobec państwa i społeczeństwa. Wreszcie trzeba matkę wrócić do domowego ogniska. *ODDAĆ JEJ W RĘCE WYCHOWANIE DZIECI* i troskę o szczęście rodzinne. Tego się od niej domaga sama jej natura i Boże prawo".

Na Żłóbek przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa złożyli: ks. prałat Bochenek 100 zł. i cukierki, NN. 18 zł., p. Bandura 15 zł., p. Cierniak 5 zł., NN. 1 szynkę i cukierki, p. Wydro 7 i pół kg. wędlin, p. Otowska 30 szt. baranków, p. Skoczek 4 babki, NN. 2 torty, Wytwórnia Bekonów w Tarnowie 5 kg. wędlin.

Szlachetnym Ofiarodawcom w imieniu biednych dzieci składam serdeczne podziękowanie, Dr St. Goździewski, dyr.

Z ŻYCIA

ZGASZONE GWIAZDY

Francuski minister René Viviani, późniejszy premier, miał w roku 1906 mowę w Paryżu.

— Zgasiliśmy gwiazdy na niebie — wołał z triumfem — i już nigdy nie zapłoną. Oto nasze dzieło! Czy myślicie, że na tym koniec? To dopiero początek!

I dalej w ordynarny sposób bluźnił Bogu i religii.

Gdy Viviani wrócił z podróży z Ameryki Północnej, nagle Bóg zagasił gwiazdy w jego duszy! Utracił na pewien czas rozum, pamięć, dar mowy i wszystkie władze...

Dostał obłędu! I dziwna rzecz... Ten niedowiarek, który kapłanów śmiertelnie nienawidził i prześladował, w obłędzie sam uważał się za kapłana... W mieszkaniu urządzał sobie małe ołtarzyki i po dziecinnemu naśladował różne nabożeństwa i ceremonie. J.

CZY TO ŚLEPY TRAF?

W szalonym tempie pędzi ekspres z Nowego Jorku do Waszyngtonu. W wagonie salonowym siedzi młoda pani z 6-letnim synkiem. Usnęła ze znużenia i drzemie na poduszkach. Żwawy chłopiec bawi się książką z obrazkami. Wreszcie znudziło mu się. Matka śpi — przedział pusty. Co tu robić? Siada na sofie i ogląda uważnie wewnętrzne urządzenie wagonu. Zoczył nareszcie hamulec bezpieczeństwa. Cóż to takiego? Wspina się na kanapę i chwyta za rączkę hamulca... Przeraźliwy gwizd i zgrzyt! Ekspres staje.

Pasażerowie i urzędnicy biegną, wszystko w podnieceniu.

Matka dziecięcia budzi się. Przed nią stoi urzędnik:

— Nadużycie hamulca! 50 dolarów kary!

Z westchnieniem wyjmuje pani pieniądze z kieszeni. Obok stoi mały urwisz i uśmiecha się: ekspres zatrzymać nie byle kto potrafi!

Urzędnik wydaje pokwitowanie i sprawa załatwiona. Pociąg może ruszyć dalej. Urzędnik nie zamknął jeszcze drzwi za sobą, aż tu wpada blady ze strachu konduktor, a za nim strażnik kolejowy:

— Fałszywe nastawienie zwrotnicy — katastrofa uniknięta — przed nami o 500 metrów ekspres z Waszyngtonu!

Urzędnicy i pasażerowie szepcą po cichu, tłoczą się do przedziału młodej pani...

Chwytają malca — jeden z nich obnosi go jako bohatera od wagonu do wagonu i oznajmia, że ten chłopiec uratował życie 300 ludzi.

Urzędnik zwraca matce 50 dolarów i ściska jej rękę.

— Synek pani uratował nas wszystkich!

Czy tylko ślepy traf ma moc kierować rękami bawiącego się dziecka, aby uratowało życie 300 ludzi? *hg.*

ŚLEPY WIDZI

W pewnym ludnym mieście odbywał się jarmark. Kram koło kramu, a między nimi tłoczą się ludzie z badawczym, chętnym kupna wzrokiem. Handlarz obrazów rozwiesił także swój towar: obrazy, przedstawiające ludzi, zwierzęta, krajobrazy i rośliny. Na boku wisi obraz Ukrzyżowanego. Po długim czasie rozkupiono wszystkie obrazy; został tylko obraz Ukrzyżowanego. Nikt się o niego nie spytał, chociaż był bardzo tani. Właściwie handlarz nie miał zamiaru wystawiać go na sprzedaż, ale sobie pomyślał... może jakaś prosta kobiecina go kupi.

Przechodził ulicą ślepy człowiek, prowadzony przez chłopca. Chłopiec przystanął i przypatruje się pozostałemu obrazowi.

— Józiu — pyta ślepy — czemu się tak długo gapisz?

— A bo tu wisi obraz Pana Jezusa... taki samotny. Wszystkie inne obrazy ludzie zakupili, tylko ten pozostał.

— Ile kosztuje ten obraz? — pyta ślepy handlarza.

Nie był drogi, więc go kupił.

— Jeśli każdy kupuje swego bożka — rzecze przy tym — to ja chcę kupić mojego Boga.

— Przecież go nie widzisz? — zauważył handlarz.

— O — odparł niewidomy — ja ślepy widzę Go oczyma wiary, a widzący nie widzą Go. *J.*

KALENDARZYK

30. N. **3 po Wielk. Św. Katarzyna ze Sieny,** Dominikanka, posiadała dziwny dar nawracania grzeszników. ✝ 1380 r.

1. P. **ŚŚ. Filip i Jakub,** apostołowie. Według podania św. Filip zmarł śmiercią męczeńską na krzyżu, ukamienowany w dodatku przez motłoch. Św. Jakub młodszy był biskupem Jerozolimy, poniósł śmierć męczeńską w r. 62.

2. W. **Św. Atanazy Wielki,** Doktor Kościoła, znakomity obrońca wiary przeciw Arianom.

3. Ś. **Najśw. Marii Panny Królowej Korony Polskiej.**

4. C. **Znalezienie Krzyża św. Św. Monika,** matka św. Augustyna.

5. P. **Św. Florian,** męczennik.

6. S. **Św. Jan Apostoł i Ewangelista.**

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nisko w r. 1923 na nazwisko **Franciszek Sztaba,** ur. 22 VII. 1896 w Rudniku n/S., oraz kartę mobilizac., przydział 3 Pułk Legionów.

Na „Żłóbek" m. Tarnowa złożył p. Sułek, Tarnów 20 zł. — Bóg zapłać.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA 3 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko, a już mnie nie ujrzycie, i znów maluczko, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca. Mówili tedy uczniowie jeden do drugiego: Co to znaczy, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mnie, a znów maluczko, a ujrzycie mnie, a że idę do Ojca? Mówili tedy, co to jest, co on mówi: Maluczko? nie wiemy, co powiada. I poznał Jezus, że chcieli Go spytać, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, że powiedziałem: Maluczko, a nie ujrzycie mnie, i znów maluczko, a ujrzycie mnie? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił, a wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, że przyszła jej godzina: lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia z radości, że człowiek na świat się narodził. Tak więc i wy, teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu ujrzę was, i uraduje się serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie. (Jan 16, 16—22).

■

„Idźcie..."

Gdy Pan Jezus kończył już swoją krwawą ofiarę na krzyżu, powiedział: „Wykonało się". Ze wszystkich słów, które Zbawiciel wypowiedział z krzyża, chyba to było najważniejsze. Znaczyło ono: wszystko, co mi zlecił Ojciec niebieski, już dokonane. Wola Ojca spełniona. Bóg z ludźmi pojednany. Niebo otwarte. Kryło się w tym słowie Zbawicielowym uczucie ulgi i zadowolenia, że już dzieło Odkupienia ludzkości zbliża się do swego końca.

Tak było gdy dopełniała się ofiara krzyżowa. Tak jest i dziś, gdy ofiara Mszy św. dobiega swego końca. Po spożyciu Ciała i Krwi Pańskiej przez kapłana, po przyjęciu Komunii św. przez wiernych, odwraca się kapłan od ołtarza i mówi: Ite, missa est.. idźcie, już ofiara Mszy św. skończona. Odprawiam was, odsyłam do waszych domów, waszych rodzin, prac i cierpień.

Po tej odprawie rozchodzą się wszyscy z kościoła. Odchodzi od ołtarza kapłan, odchodzą wierni. Odchodzą umocnieni i pokrzepieni, by na nowo w tym dniu, w najbliższym tygodniu podjąć trud życia.

Nie sami jednak odchodzą. Idzie z nimi Pan Jezus, którego niosą w swych sercach; idzie z nimi łaska Boża, która z ołtarza spłynęła na tych, którzy na tym ołtarzu wraz z kapłanem złożyli Bogu „ofiarę świętą, ofiarę czystą, ofiarę niepokalaną: Chleb święty żywota wiecznego i Kielich wiecznego zbawienia".

Odchodzą wierni z kościoła po skończonej Mszy św., ale mają ważne posłannictwo do spełnienia. Gdy Pan Jezus odchodził z ziemi do nieba, zebrał swoich uczniów na górze Oliwnej, pożegnał się z nimi i zlecił im ważną sprawę do spełnienia. Kazał im iść w szeroki świat, głosić wszędzie ewangelię, chrzcić i uczyć ludzi życia według myśli Bożej. Coś podobnego czyni Pan Jezus pod koniec każdej Mszy św. Żegna nas i poleca, byśmy wszędzie nieśli Boga — do miast i wiosek, do domów i warsztatów, do urzędów i sklepów, byśmy wszędzie chwałę Bożą mieli na celu, szerzyli wokoło siebie zasady Chrystusowe, sami siebie pilnowali i innych do Boga pociągali. Oto nasze zadanie, nasze posłannictwo po skończonej Mszy św.

Mszę św. trzeba przeżywać! Ofiarę, złożoną we Mszy św., w życiu codziennym urzeczywistniać! Kto tylko na tym poprzestaje, że złoży w niedzielę ofiarę z Chrystusa, a ze siebie w ciągu tygodnia czynić nie chce — nie rozumie istoty Mszy św. Nie rozumie swego posłannictwa chrześcijańskiego, nie spełnia woli Chrystusowej. Nie tylko podczas Mszy św. trzeba ofiarować Bogu siebie, swoją duszę, ciało, myśli, uczucia, prace, radości, smutki i cierpienia, ale zawsze, w każdym dniu, w każdym tygodniu. Nie tylko podczas Mszy św. mamy chwalić, dziękować, przepraszać i prosić Pana Boga, ale zawsze, ciągle. Zawsze bowiem i ciągle jesteśmy własnością Bożą. Zawsze i ciągle ma Bóg do nas pełne prawo. Zawsze i ciągle mamy pełnić wolę Bożą sami i drugich do tego pociągać. Apostołami mamy być. Do tego apostołowania On nas umacnia Ciałem swoim i Krwią. Wiele nam daje w każdej Mszy św., bo siebie samego, ale też wymagania nam stawia poważne. I tych wymagań nie wolno lekceważyć. Nie wolno swego katolicyzmu ograniczyć tylko do niedzielnej Mszy św., ale tym katolicyzmem przepoić swoje myśli, uczucia, cierpienia i prace codzienne. I na tak pojęte życie katolickie daje nam kapłan przy samym końcu Mszy św. błogosławieństwo: „Niech was błogosławi Wszechmogący Bóg — Ojciec i Syn i Duch Święty".

Z ministrantem przy ołtarzu odpowiadamy zawsze na to błogosławieństwo: „Amen" — co znaczy: „Niech się tak stanie" — niech nas istotnie pobłogosławi Bóg w Trójcy Jedyny na trud codzienny, na pracę, na wierną służbę...

P.

Czerwony sztandar (19)

Złudne obietnice ziemskiego raju

Od czasu gdy wody potopu zmyły ostatnie ślady rajskiego ogrodu, ludzkość szuka daremnie raju na ziemi. Pozostał on jednak głęboko wyryty w jej wspomnieniach.

Ziemia nie jest i nie może być nigdy rajem, a życie jest raczej wędrówką po dolinie łez, aniżeli drogą po ścieżkach ogrodu. Raj jest nam przeznaczony w wieczności. To życie ma być właśnie pracą i walką o zdobycie tego niebieskiego raju, gdzie już nie będzie starości, choroby, niesprawiedliwości, płaczu, ani śmierci. Tymczasem wszystko to, co wyklucza raj, jest udziałem życia ziemskiego wędrowca, który nie ma tu na ziemi stałego mieszkania, ale innego szuka, w ojczyźnie duszy, w krainie wieczności. Gdyby Bóg założył ludziom drugi raj na ziemi, rychło zapomnieliby o swoim wiecznym przeznaczeniu, nie zatęskniliby ani do nieba, ani do Boga, a serce człowieka utonęłoby zupełnie w doczesności i w jej odmętach.

Im bardziej układa się człowiekowi życie na podobieństwo raju, tym bardziej gubi się jego droga do raju w wieczności. Słowa Chrystusa Pana, że raczej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niźli szczęśliwy na świecie bogacz wnijdzie do królestwa niebieskiego, zdradzają najgłębsze tajemnice serc ludzkich, a zarazem najgłębszą rację, niemożliwości istnienia raju na ziemi.

Socjalizm nie uznający w człowieku duszy, nie zna i nie uznaje psychologii i z nią się wcale nie liczy. Ta nieznajomość i lekceważenie psychologii najjaskrawiej ujawnia się w obietnicach raju socjalistycznego na ziemi. Przedstawiają więc socjaliści następujący przebieg stworzenia przez ideę socjalistyczną raju na ziemi:

Najpierw socjaliści dojdą do władzy i opanują państwo. Państwo w dzisiejszym jego znaczeniu politycznym jest rzeczą niepotrzebną i jest wymysłem burżuazyjnym wedle socjalizmu, ale w dojściu do socjalistycznego raju jest rzeczą konieczną opanowanie państwa, aby można siłą przeprowadzić socjalistyczne idee. Do czasu opanowania państwa przez socjalistów starają się namową, zyskać zwolenników dla czerwonego sztandaru. Kiedy opanują władzę w państwie, zmuszą wszystkich siłą do przyjęcia socjalizmu. W tym względzie nie pozostawia państwo socjalistyczne żadnej swobody przekonań. Każdy od uczonego profesora uniwersytetu, do ostatniego robotnika, musi uwierzyć w socjalizm.

Oporni lub niepewni, muszą być zlikwidowani. Zostaną więc albo rozstrzelani, albo przeznaczeni do robót przymusowych, albo (jeżeli nie będą szkodliwi dla idei socjalistycznej) pozostawieni będą w nędzy i opuszczeni, by sami powoli marnie wyginęli.

Równocześnie zostaną wszyscy stopniowo wywłaszczeni z wszelkiej własności prywatnej, a państwo przejmie wszelką pracę i inicjatywę w wytworze dóbr. Nastąpi kolektywizacja wszelkich dziedzin życia gospodarczego, od fabryk począwszy, a skończywszy na ostatnim zagonie ziemi. W ten sposób zostaną zsocjalizowani ludzie i rzeczy. Ponieważ musi to nastąpić z całą bezwzględnością, dlatego potrzebna będzie w tym okresie przejściowym do raju dyktatura proletariatu, która wygubi z powierzchni ziemi klasę burżujów, tak, że zostanie tylko jedna warstwa: nic nie posiadającego proletariatu i wtedy nastanie równość i pozostanie tylko jedna prywatna wartość, a mianowicie praca. O ile w okresie przejściowym, każdy otrzyma tyle, ile zapracował, to w okresie socjalistycznego raju, będzie obowiązywać zasada: każdemu wedle potrzeby. Natrafiamy tu już na tajemnicę nie do rozwiązania, jak będzie można zachować równość i zaspokoić potrzeby, kiedy jeden ma potrzeby większe, a drugi mniejsze. Co będzie n. p. z tym, który będzie miał „potrzebę" wypijania dziennie litra wódki? Zapewne, będą pracować na zaspokojenie jego potrzeb ci, co nie mają ochoty na wódkę. A jeśli pijakowi nie dadzą tego litra na dzień — to już z tego powodu, będą tacy, co się w raju socjalistycznym będą czuli bardzo nieszczęśliwi.

Ponieważ wszyscy będą równi, bo nikt nic nie będzie miał własnego, będzie to pierwszy warunek raju i jego istota. A drugie szczęście raju będzie polegało na tym, że wszyscy dostaną „komiśne" jedzenie, picie, ubranie i przydział kwaterunkowy na swój kąt, lub swoje mieszkanie. I na tym polegać będzie najważniejsza sprawa raju, bo mając co jeść i gdzie mieszkać, każdy czuł się będzie niezmiernie szczęśliwy. Nie będzie policji, nie będzie sądów, nie będzie więzień, nie będzie wojen, ludzie staną się z gruntu dobrzy, nie będą popełniać zbrodni, bo będą mieć wszyscy co jeść, gdzie mieszkać i czym się przyodziać. Wszystko bowiem zło wynika wedle socjalistów tylko z braku możności zaspokojenia potrzeb.

Socjalizm rozumuje tu po części, wedle swych zasad słusznie, jeżeli bowiem —, według niego — człowiek w zasadzie nie różni się np. od nierogacizny, to nierogaciźnie do szczęścia wystarczy wygodny chlew i pełne koryto. Ale socjalizm ma rację tylko po części, bo doświadczenie uczy, że nierogacizna nawet dobrze nakarmiona, czasem się gryzie. O co się gryzie i rani? Może o to, że jedna przez nieuwagę otarła się o drugą. A jeśli między nierogacizną takie rzeczy „honorowe" mają swoje nieszczęśliwe następstwa, to cóż tu mówić o ludziach, których tak po prostacku, tak naiwnie i tak brutalnie traktuje socjalizm, wmawiający w człowieka absurdalną i prostacką zasadę szczęścia, jaką jest pełny talerz i ubranie. Najbardziej wyrafinowane i bestialskie zbrodnie popełniają ludzie, którzy nigdy nie byli głodni, odziewali się zawsze dostatnio i w dobrych żyli warunkach bytu. Sam nieopanowany popęd seksualny i tak zwane „nieszczęśliwe miłości" oraz „zazdrości" miłosne, powodują tyle nieszczęścia, tyle tragedii życiowych i tyle zbrodni, że sam ten potężny popęd, potrafi zrujnować wszelkie fundamenta zakładanego na świecie raju, nie mówiąc już o innych namiętnościach jak gniew, nienawiść, zemsta, żądza sławy, zarozumiałość, pycha, pijaństwo, lenistwo i in., z których tylko jedna, jeśli zostanie w duszy ludzkiej, potrafi przemienić każdy raj w piekło, a cóż dopiero, jeśli w ludziach pozostaną one wszystkie razem, jeszcze przez bezbożnictwo socjalistyczne, podniesione do niebywałej potęgi.

Każdy rozumny człowiek z absolutną pewnością przewiduje, że ten socjalistyczny raj, będzie tak straszliwym piekłem, jakiego dotąd nie widziała ludzkość na ziemi. Ale socjaliści nazywają to „rajem na ziemi", podobnie jak muzułmanie odnoszący wśród straszliwych upałów południa trupy wyznawców Mahometa do Mekki, dla ułatwienia sobie podróży i oszukania samych siebie, ten straszliwy zaduch, jaki wydają rozpadające się trupy, nazywają „wonnością raju".

Jak zaś wygląda wstęp do socjalistycznego raju w socjalistycznym państwie rosyjskim, to opisuje nie kto inny, tylko stuprocentowy socjalista Trocki: (Trocki: „Zbrodnie Stalina").

„Czyny Stalina można zrozumieć, uwzględniając warunki bytu nowej uprzywilejowanej warstwy, żądnej władzy, użycia dóbr doczesnych, bojącej się stracić swoje znaczenie, ży-

jącej w obawie przed masami i nienawidzącej śmiertelnie wszelkiej opozycji. Setki młodych uczonych, tysiące dziennikarzy, systematycznie wychowano w atmosferze fałszu. Sprzeciwiających się tępiono. Duchowa atmosfera kraju przesiąkła trucizną niepewności fałszu i zwykłego fałszerstwa. Ustrój, który w obliczu całego świata musi inscenizować fałszerstwo za fałszerstwem, automatycznie rozszerzając krąg swoich ofiar — niewątpliwie jest obarczony dziedziczną zbrodnią... Każdy ostry konflikt załatwia się za pomocą lufy rewolweru... Oszustwem okazuje się i nowa konstytucja... Nie zapominajcie, że w więzieniach G. P. U. nawet i samobójstwo staje się niedościgłą rozkoszą... Stalin wziął sobie za zadanie oswojenie ludzkości z najniemożliwszymi zbrodniami... Stalin zorganizował największe oszustwo, jakie znała historia ludzkości... Jak bardzo gama naszych uczuć jest ograniczona i jak ubożuchny jest ludzki język, w porównaniu z ogromem tych zbrodni, jakie dzieją się obecnie w Moskwie... Stalin jest mimo wszystko wytworem rewolucji (naturalnie socjalistycznej)... Posłuszni ruchom batuty dyrygenta (rozkazowi dyktatora) historycy, ekonomiści, nawet rutynowani statystycy, przerabiają przeszłość i teraźniejszość, zupełnie nie licząc się, ani z faktami, ani z dokumentami, ani nawet z przedostatnim wydaniem własnych książek... Spotęgowanie despotyzmu do największego stopnia prowadzi do anarchii. Ustrój demokratyczny potrzebny jest gospodarce sowieckiej niemniej, aniżeli dobre surowce i smary. Tymczasem stalinowski system rządzenia jest właściwie powszechnym sabotażem gospodarczym. Znacznie gorzej, o ile w ogóle to możliwe, przedstawiają się sprawy na polu kultury. Dyktatura nieuctwa i kłamstwa przytłacza i zatruwa życie duchowe 170 milionów".

I któż to tak dosadnie charakteryzuje te straszliwe stosunki w państwie socjalistycznym, urządzonym według przepisów Marksa i idei socjalistycznej? To mówi „towarzysz" Trocki, „wielki socjalista", który sam przecie urządzał to państwo socjalistyczne w Rosji, ten towarzysz, ten socjalista, który sam wylał również z okazji urządzania raju socjalistycznego — morze krwi ludzkiej.

Tak okropnie, wedle opisu socjalisty, wygląda przedsionek „socjalistycznego raju na ziemi"! Jakże potwornie będzie dopiero wyglądał sam „raj"!

Ks. dr Julian Piskorz.

W salach Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie można oglądać wystawę obrazów znakomitego malarza-orientalisty prof. Aleksandra Laszenki. Jest to fragment bogatej jego twórczości, godny uwagi tak pod względem formy malarskiej jak i pouczającej treści.



A. Laszenko

Odcinek jeziora Genezaret w okolicach Tyberiady. Na brzegu ruiny budowli z okresu panowania Rzymian.



A. Laszenko

„Chabub" — burza piaskowa na Saharze, przez którą przebija się karawana.

Reflektory przeciwlotnicze

Reflektory stanowią dziś bardzo ważny sprzęt obrony przeciwlotniczej. Oświetlając w nocy nieprzyjacielskie samoloty lub sterowce, umożliwiają własnemu lotnictwu myśliwskiemu lub artylerii walkę z napastnikiem.

Najistotniejszą częścią składową reflektora jest ogromna latarnia o wklęsłym, szklanym lub metalowym zwierciadle o średnicy od 90 do 150 cm. W ognisku zwierciadła znajduje się lampa łukowa, jako najsilniejsze ze znanych dotychczas źródeł światła. Źródłem energii elektrycznej dla lampy jest elektrownia polowa.

Uzupełnieniem reflektorów są **nasłuchowniki.** Są to aparaty, których zadaniem jest uchwycenie ze znacznej odległości odgłosu, jaki wydaje silnik lecącego samolotu, oraz ustalenie miejsca samolotu w przestrzeni. Dane, uzyskane z nasłuchownika, muszą ulec poprawkom, uwzględniającym warunki atmosferyczne, pułap czyli wysokość samolotu, różnica między szybkością głosu a szybkością samolotu i t. p. Wszystkie te poprawki wprowadza osobny przyrząd — **korektor.** Dane nasłuchownika z poprawkami korektora są przekazywane automatycznie do reflektora, ułatwiając jego pracę. Są one na tyle ścisłe, że artyleria przeciwlotnicza może nieraz przeprowadzić swój ogień, posługując się tylko danymi, uzyskanymi taką właśnie aparaturą.

Współpraca nasłuchowników z reflektorami dawała już pod koniec wojny światowej bardzo dobre wyniki. Jak wykazuje

statystyka, około 85% samolotów trafiało podczas nalotów nocnych w świetlne smugi reflektorów, połączonych z nasłuchownikami.

Nowoczesne reflektory są kierowane elektrycznie przy pomocy lornet nocnych, mają też elektryczne połączenie z nasłuchownikami.

Najistotniejszą cechą reflektora jest donośność jego smugi światła, przy czym cel musi być na tyle jasno oświetlony, by był wystarczająco widoczny dla obsługi artylerii przeciwlotniczej. Donośność ta praktycznie wynosi około 4—5 km. Gdy smuga światła opiera się już na celu, widoczność jest nieco większa.

Cel powinien być oświetlony przez kilka reflektorów równocześnie, przez co zwiększa się siłę oświetlenia i utrudnia samolotom ucieczkę ze strefy oświetlonej. Liczy się z tym organizacja jednostek reflektorów i dlatego najmniejsza jednostka składa się zwykle z 3—4 reflektorów, stanowiących pluton. W skład plutonu wchodzi zwykle jeden nasłuchownik, przydzielony do głównego reflektora, zwanego kierunkowym. Poszukiwanie rozpoczyna reflektor kierunkowy, wysyłając smugę światła w kierunku wskazanym przez nasłuchownik, po czym do reflektora kierunkowego przyłączają się pozostałe reflektory.

Wyższe szczeble organizacyjne reflektorów, jak kompanie, składające się z 3—4 plutonów, przydzielone są do artylerii przeciwlotniczej.

Współpraca z lotnictwem. Bez pomocy reflektorów lotnictwo myśliwskie nie mogłoby zwalczać w nocy nieprzyjacielskich samolotów.

Konieczność utrzymywania celu przez dłuższy czas w oświetleniu wymaga znacznej ilości reflektorów, oraz uszykowania ich w głąb i wszerz. Nawet przy użyciu dwóch kompanii reflektorów i ustawieniu ich odpowiednimi grupami w terenie, oświetlona przez nie strefa wynosi około 400—500 km. kwadr. A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że na przelot takiej przestrzeni samolot nieprzyjacielski potrzebuje zaledwie kilka minut czasu. Wynika stąd konieczność umieszczania reflektorów w dość dużej odległości przed bronionymi przedmiotami i utrzymywania w pogotowiu samolotów myśliwskich. Nawiasem zaznaczyć tutaj wypada, że obrona wyłącznie za pomocą lotnictwa jest rzeczą bardzo trudną, wymaga bowiem takiej ilości reflektorów, na jaką nie mogą sobie pozwolić nawet państwa bardzo zasobne. I to jest jeden z powodów, dlaczego obrona przeciwlotnicza przedmiotów tyłowych nie może się opierać wyłącznie na lotnictwie.

Po otrzymaniu z posterunków dozorujących wiadomości o zbliżaniu się lotnictwa nieprzyjacielskiego, własne samoloty myśliwskie startują z lotniska do strefy wyczekiwania. Z chwilą uchwycenia nieprzyjaciela w smugę świetlną reflektorów, samolot myśliwski nadlatuje, starając się zająć miejsce nieco poniżej i z boku nieprzyjaciela. Lecąc następnie równolegle do niego w odległości około 100 m., lotnik ostrzeliwuje samolot nieprzyjacielski, jaskrawo oświetlony smugami świetlnymi reflektorów. Sprawa wydaje się prosta, lecz w rzeczywistości nie jest łatwa. Wymaga ogromnej uwagi ze strony pilota, żeby nie wpaść w smugę światła własnych reflektorów. Uważać też musi obsługa reflektorów, aby nie oświetlić swego samolotu, wówczas bowiem rolę walczących mogą się zamienić. Pomimo jednak tych trudności walka nocna samolotów myśliwskich przy udziale reflektorów daje świetne wyniki.

Współpraca reflektorów z artylerią przeciwlotniczą.

Rozmieszczenie reflektorów w stosunku do własnej artylerii jest nieco płytsze. Reflektory powinny złapać cele natychmiast po wkroczeniu ich w zasięg skutecznego ognia własnej artylerii. Ponieważ zaś zasięg ten wynosi około 8 km., a baterie umieszcza się w odległości około 3 km. od bronionego przedmiotu, strefa oświetlenia reflektorów musi sięgać co najmniej na 8—10 km. od bronionego przedmiotu.

Wyniki nocnego strzelania artylerii przy dobrym wyszkoleniu i współpracy z reflektorami są niewiele gorsze od dziennego. W dzisiejszych czasach, gdy naloty i bombardowania nocne są stosowane bardzo często, reflektory wraz z artylerią przeciwlotniczą nabierają coraz większego znaczenia. Na drodze wielkiego nasilenia nimi sił obronnych stoi jedynie duża kosztowność sprzętu. **W. I.**

Cicha bohaterka

MARIA SKORUPIANKA Z PORĘBY RADLNEJ—NAUCZYCIELKA, KARMELITANKA

(Na podstawie książki O. Bernarda od M. B., Karmelity B., p. t. „Ku zjednoczeniu").

W przedmowie do tej książki, której tematem jest żywot S. Gabrieli, Karmelitanki Dzieć. Jezus ze Sosnowca, pisze O. Anzelm, Karmelita Bosy z Rzymu:

„Mimo surowego sądu, z jakim zwykłem odnosić się do życiorysów obfitujących obecnie w literaturze religijnej, a zwłaszcza do autobiografii niewieścich, będących częściej wyrazem nastroju uczuciowego, niż rzeczywistej doskonałości, przecież czytając przesłany mi żywot nie mogłem się oprzeć podwójnemu uczuciu. Pierwsze, to szczera wdzięczność dla autora, że tak skrzętnie i umiejętnie zebrał szczegóły życia tej ukrytej dotąd i poza progiem domu sosnowieckiego nieznanej zakonnicy i złożył je w obraz piękny, rzeczywiście piękny swoją całością i prawdą... Drugie uczucie, przed którym się prawie broniłem, to uczucie podziwu, jakie zdarza się temu, który odkrył skarb drogocenny, o którym wiedział, że go posiada, ale nie umiał dostatecznie ocenić jego wartości. Wgłębiając się bowiem w to szare na pozór życie, złożone więcej z kolorów przyciemnych niż jasnych, nie można nie dostrzec i słońca, tego słońca łaski Bożej, która rosła i potęgowała się w tej duszy i opromieniała blaskiem nadprzyrodzonej piękności „dzień pracy", jakim jest życie codzienne... Pięknym jest życie S. Gabrieli... Najpiękniejszą zaś w nim jest **wielkość, ukryta w prawdziwej pokorze**".

Nic dodać, ani ująć z tych słów nie można po zapoznaniu się z piękną i polecenia godną książką. Poprzez treść bogatą, pełną momentów podniosłych, układającą się na 230 stronicach tej pięknie wydanej broszury — przewija się świetlane, a jednak jakże nieraz twarde i umęczone życie tej cichej, młodo zmarłej bohaterki.

Siostra Gabriela (Maria Skorupianka) urodziła się w Porębie Radlnej w sierpniu 1899 r., gdzie ojciec jej pełnił obowiązki strażnika kolejowego. Jako dziecko odwiedzała nieraz kapliczkę, wznoszącą się na folwarku SS. Urszulanek w Koszycach — nieraz też biegła polami do Tuchowa, by się pomodlić przed cudownym obrazem Najświętszej Marii Panny.

Szkoły ukończyła w Tarnowie. W pracy bardzo sumienna, w stosunku do koleżanek odznaczała się wielką miłością. Utrzymywała własnym kosztem przez dłuższy czas biedną koleżankę. Była dla niej prawdziwym aniołem stróżem. Kultywowała wyjątkowo głębokie nabożeństwo do św. Teresy z Lisieux i idąc jej wzorem, mimo swego żywego usposobienia, chroniła się często w samotność, uciekała do Boga i żyła modlitwą.

W czasie wojny światowej, gdy przez Tarnów przeciągały coraz to nowe wojska i gdy pożoga obejmowała cały świat — Marylka z całym zaparciem i poświęceniem się prowadzi w domu swych rodziców w Porębie Radlnej gospodarstwo — kosi, nosi trawę, przygotowuje paszę dla zwierząt domowych, gotuje, pierze, a przy tym zastępuje w obowiązkach ojca, wykonując takie prace, jak zapalanie świateł na strażnicy, spuszczanie i podnoszenie ramp i t. p. Ten nadmierny wysiłek fizyczny przyprawia ją wreszcie o chorobę sercową, która nie opuszczała już jej odtąd do końca życia.

Usiłowania jej o przyjęcie do Karmelitanek na Łobzowskiej w Krakowie spełzły na niczym z powodu braku wymaganego zdrowia.

Wojna światowa się skończyła — Marylka zabiera się z powrotem do nauki i zostaje przyjęta na drugi kurs Semin. Naucz. w Tarnowie. Listy jej **z tego czasu do koleżanek świadczą**

o głębokich przeżyciach duchowych, o prawdziwym umiłowaniu Boga i o wytrwałej pracy, jaką wkładała w rozpoczęte na nowo studia. Myśl o Karmelu nie opuszcza jej jednak ani na chwilę. W maju wreszcie 1923 r. zdaje maturę, a wyczerpana forsowną pracą spieszy do Matki Bożej do Tuchowa, aby Jej złożyć podziękowanie za użyczoną w ciężkich chwilach opiekę i pomoc.

„Tuchów (czytamy w jednym z listów jej przyjaciółki H. S.) był dla Marylki sanktuarium Królowej Niebios, miejscem rozlicznych łask, odebranych od Tej cudownej Matki Bożej... uwieńczonej złotą koroną serc miłujących"...

Dalsze życie Marylki to okres jej *pracy nauczycielskiej* — niedługi, bo zaledwie 2 lata trwający (1923—1925 w Lanckoronie) i okres ostatni aż do śmierci, spędzony w murach klasztornych.

Przyjęcie jej do Zgrom. SS. Karmelitanek Dz. Jezus w Sosnowcu było spełnieniem najgorętszego pragnienia jej serca. Było to Zgromadzenie świeżo założone z intencją utrzymywania ducha karmelitańskiego, w ramach jednak szerokiej działalności charytatywnej. Marylka wiedziała, wstępując do tego Zgromadzenia, że droga jej nie będzie usłana różami; początki zwłaszcza były bardzo ciężkie. Pomieszczenie dla Sióstr było bardzo szczupłe — przy czym trzeba było zatrudniać w pracowni 80 dziewcząt. Jednak zajęcie przy dzieciach w ochronce, jakie przypadło w udziale Marylce, sprawiało jej wiele radości. Po obłóczynach w dniu 12 maja 1926 r. rozpoczął się dla niej — już teraz Siostry Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej — nowy okres życia. Pan Jezus, biorąc ją sobie na własność, coraz to nowych żądał od niej ofiar... Cicha, ukryta, nikomu nieznana, odznaczała się duchem uległości i posłuszeństwa. Codziennie zajęta była zwykłą pracą domową — sprzątała, gotowała, cerowała, haftowała... Przyjmowała bez szemrania wszystkie, choćby czasem przykre upomnienia, czy uwagi. W maju 1927 po odbytym nowicjacie złożyła pierwszą profesję zakonną. Całe jej życie zakonne — to jedna ciągła ofiara. Bóg zesłał na nią *chorobę, która trwała z pewnymi zmianami aż do samej śmierci, tj. przez osiem lat.* Lekarze poznać się na tej chorobie nie mogli. Zaczęła się puchliną całego ciała — leżała wtedy zapomniana i samotna w celi całymi dniami. Pokarmów nie mogła przyjmować. Na plecach i boku zaczęły otwierać się rany, które leczono lampą kwarcową, co wywoływało straszne cierpienia przez poparzenie żywego ciała w ranach. Chora nie mogła się ruszyć. Wykonano operację bez uśpienia z obawy o osłabione serce; chora z heroicznym zaparciem się znosiła cięcia. Gdy Siostry litowały się nad nią, ona spokojnie odzywała się: „Zasłużył człowiek — to cierpi, tylko to kwestia, że nie umie". Przyszła na jakiś czas poprawa — potem znowu tak ciężkie bóle głowy, że jak sama mówiła, „zdawało się jej, że chyba głowa jej pęknie i kości się rozlecą z czaszki". Potem przyszły bóle w stawach, które spędzały jej sen z oczu, powodując straszne cierpienia.

(Dokończenie nastąpi). SS.

Korespondencje z DIECEZJI

LIST POŻEGNALNY

śp. ks. dr. Franciszka Paryły.

Stosownie do życzenia śp. księdza Paryły, zmarłego w Ameryce, ogłaszam list jego z pożegnaniem i podziękowaniem dla wszystkich, którzy mu dobrze świadczyli. List ten brzmi:

„Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Piszę ten list ze szpitala, w którym mam być jutro operowany. Nie wiem, jak operacja wypadnie, dlatego przed operacją żegnam Waszą Ekscelencję, dziękuję Mu jak najserdeczniej za łaskawą życzliwość i dobroć okazywaną mi zawsze, przepraszam za mim.wolne przykrości i proszę na wypadek nieudałej operacji w Kurendzie poprosić wszystkich PT. Księży ode mnie, by mi darowali długi i wszystko, czymkolwiek Im przykrość sprawiłem. Świeckim ludziom, o ile starczy z asekuracji, będę się starał dług oddać, o ile by zaś na to nie starczyło, może by też dobrze było, gdyby Ekscelencja Wasza ogłosił to w piśmie odpowiednim, żeby mi także dług darowali. Proszę również pożegnać ode mnie Księdza Biskupa Komara, wszystkich PT. Księży w diecezji i moją rodzinę.

Kończąc, łączę wyrazy mojej najgłębszej czci i wdzięczności i całując ręce Waszej Ekscelencji, proszę o Arcypasterskie błogosławieństwo i modlitwę.

Ks. Fr. Paryło
828, Marin Str. Sugar Notch Pa
21. 11. 1938 r."

Polecam duszę śp. Zmarłego modlitwom mego Czcigodnego Duchowieństwa, oraz modłom jego znajomych i przyjaciół.

Franciszek, Biskup tarnowski.

*

Na probostwo w Lipnicy Murowanej instytuowany ks. prob. Jan Sarna.

Ks. Stanisław Kwieciński, wik. z Tuchowa, mianowany prob. w Lichwinie.

*

Pielgrzymka tercjarska do Częstochowy. Z okazji przypadającej w tym roku 700-letniej rocznicy istnienia Trzeciego Zakonu św. Franciszka w Polsce, odbędzie się na Jasnej Górze Ogólnopolski Kongres Tercjarski w dniach 8, 9 i 10 lipca br.

By wszystkim tercjarzom Okręgu Tarnowskiego ułatwić udział w tym jubileuszowym Kongresie, OO. Bernardyni z Tarnowa organizują z ramienia Rady Głównej Trzeciego Zakonu pod **Protektoratem JE. Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego**, pielgrzymkę tercjarską pociągiem popularnym.

Czas wyruszenia pociągu, koszta i inne bliższe warunki pielgrzymki zostaną ogłoszone afiszami i w „Naszej Sprawie".

Wszyscy tercjarze oraz wierni, którzy pragną przyłączyć się do tej pielgrzymki, winni zgłosić się do Przew. Księży Dyrektorów Trzeciego Zakonu.

Listy uczestników uprasza się nadesłać najpóźniej do dnia 15 maja br. na adres: OO. Bernardyni, Tarnów.

*

Chrześcijańskie Święto Pracy. Ku uczczeniu rocznic wydania wiekopomnych encyklik „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", Chrześc. Związki Zawodowe zamierzają zorganizować w dniu 4 czerwca br. Chrześcijańskie Święto Pracy.

Wszystkich robotników-katolików, pracujących na terenie Okręgu Tarnowskiego, zapraszamy do wzięcia udziału w tej uroczystości. — Program będzie podany później.

*

Zebranie propagandowe Ch. Z. Z. Dnia 23 kwietnia b. r. odbyło się w sali Tow. „Gwiazdy" zebranie propagandowe, zorganizowane przez Chrześc. Związki Zawodowe, przy udziale 400 robotników i robotnic. Do zebranych przemówił ks. prałat dr Rec, podkreślając w zagajeniu cel zebrania, tj. zaznajomienie szerokich mas robotniczych z programem chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Po wyborze prezydium przemawiał p. mgr K. Turowski, prezes okręgowy Ch. Z. Z. z Krakowa, który przedstawił historię chrześcijańskiego ruchu zawodowego, oraz omówił jego program w zakresie życia gospodarczego, społecznego i duchowego na tle obecnych warunków w Polsce.

Następnie przemawiał ks. infułat dr pos. Lubelski, zaznajamiając słuchaczy z obecną sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną Polski. Ostatnie wydarzenia polityczne rozpatrywał Czcigodny Prelegent ze stanowiska katolickiego, podkreślając ich wielką doniosłość.

W wyniku zebrania uchwalono jednogłośnie szereg rezolucyj; na koniec odśpiewano Rotę! M. R.

*

W Bochni odbył się 6-tyg. kurs szycia i kroju przy udziale 28 druhen z miejscowych oddziałów KSMŻ. Serdecznie dziękujemy p. instruktorce A. Bund za jej sumienną pracę, zarządowi Par. A. K. za użyczenie sali, oraz p. prez. honor. KSMŻ. W. Fuksównie za częste tak pouczające wykłady, zwłaszcza z higieny.

Kierownictwo I. Oddz. KSMŻ.

*

Rytro. W dniach od 9—16 bm. za staraniem naszego ks. prob. J. Kica odbyły się w Rytrze po raz pierwszy od założenia naszej parafii 8-dniowe misje św., które przeprowadzili ks. Rektor O. Józef Ka-

nia i O. Jan Dochniak, Redemptoryści z Tuchowa.

Wszyscy parafianie, którzy z nauk korzystali, wyrażają głęboką wdzięczność OO. Redemptorystom i ks. Proboszczowi za urządzenie tych misyj. J. S.

*

Wokowice, par. Szczepanów. Dnia 10 kwietnia br. miejscowy oddz. KSMM. przeżył uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Po nabożeństwie odbyła się defilada wszystkich oddziałów KSMM. i Ż. par. Szczepanów ze sztandarami, których było 10. Następnie odbył się pochód do Wokowic. Podczas akademii druh F. Pasierb, prez. KSMM. oddz. Bucze, w pięknym przemówieniu zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa zagrażające młodzieży i jej obowiązki względem Boga, Ojczyzny, bliźnich i siebie.

W odpowiedzi młodzież gorąco manifestowała swe uczucia patriotyczne, a następnie zebrani w liczbie około 600 osób uchwalili rezolucje.

Na zakończenie KSMM. oddz. Bucze odegrał dramat religijny; artystyczna gra, historyczne stroje i dekoracje zyskały ogólne uznanie. Obserwator.

W dniu 3 kwietnia br. zakończyły druhny KSMŻ. 3-mies. kurs i pożegnały p. instr. H. Kozieniównę, która przeprowadziła dla nich 6-tyg. kurs gospodarczy, oraz 6-tyg. kurs kroju i szycia.

Przew. ks. Kanonikowi, ks. T. Świątkowi, jak i tym którzy dopomogli nam w urządzeniu kursów, oraz p. Instruktorce ślemy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać". Uczestniczka.

*

W Złotnikach, par. Mielec, odbył się 6-tyg. kurs gospodarstwa domowego pod przewodnictwem p. instr. K. Słomkówny z wielkim pożytkiem dla uczestniczek. Składamy serdeczne podziękowanie Przew. Duchowieństwu miejscowemu za odwiedzenie kursu i słowa zachęty. Szczególniej dziękujemy ks. Dziekanowi, iż w przemówieniu swoim podkreślił doniosłość wychowania gospodarczego w oddziałach KSMŻ., zaznaczając, że dobra i światła gospodyni jest fundamentem zgody i jedności w ognisku rodzinnym.

Następnie p. gospodarzowi St. Krówce za bezpłatne udzielenie kuchni i mieszkania dla p. Instruktorki, p. Wójtowi gminy Mielec-wieś, Józefowi Smacznemu za udzielenie opału na kurs, p. Sołtysowi za okazaną życzliwość, oraz p. Instruktorce składam serdeczne Bóg zapłać.

Z. Duszkiewicz, prez.

Z POLSKI

Wojsko polskie buduje kościoły na Wołyniu. W powiatach wołyńskich, dzięki inicjatywie i ofiarności korpusu oficerskiego i żołnierzy, wybudowano dwa kościoły. Także w powiecie równieńskim w Osadzie Jazłowieckiej, za poparciem materialnym pułku ułanów, opiekujących się tą osadą, rozpoczęto budowę nowej świątyni katolickiej.

*

Linia lotnicza Londyn — Warszawa. Otwarta została bezpośrednia komunikacja lotnicza między Londynem a Warszawą, obsługiwana przez towarzystwo angielskie.

*

Zasiłki dla rodzin w razie powołania żywicieli do służby czynnej w wojsku. Od pierwszego kwietnia br. mają prawo do zasiłków dla swych rodzin, o ile są ich żywicielami, wszyscy odbywający czynną służbę wojskową: w rezerwie, pospolitym ruszeniu, pomocniczej służbie wojskowej oraz pełniący służbę wojskową na ćwiczeniach doskonalących, podczas mobilizacji lub wojny. Za rodzinę żołnierza ustawa uważa: żonę, dzieci ślubne, adoptowane, nieślubne, rodziców, nieślubną matkę, rodziców matki, rodzeństwo, będące na utrzymaniu wezwanego (do 18 roku życia, a w razie studiów do 24).

Zgłoszenia o zasiłek należy kierować do gminy, w której ma miejsce zamieszkania osoba, odbywająca służbę wojskową.

*

Polski uczony. Pismo „Gazette de Lausanne" omawia z najwyższym uznaniem działalność uczonego polskiego prof. Weigla ze Lwowa, który odkrył bakterię tyfusu plamistego oraz szczepionkę ochronną. W czasie pierwszych doświadczeń i badań nad szczepionką prof. Weigl hodował potrzebne mu do doświadczeń wszy na własnym ciele, znosząc z całą cierpliwością płynące stąd udręki. Fakt ten opisują Szwajcarzy z podziwem, podnosząc, iż mógł on przecież uwolnić się od wszy po kilku godzinach lub dniach, a jednak wytrwał. Dr Weigl uważany jest za chwałę medycyny polskiej i został zaproszony do Abisynii dla zorganizowania obrony przeciwtyfusowej, gdyż straszna ta choroba po dziś dzień dziesiątkuje tam ludność. Autor notatki przypomina również, że kilka lat temu otrzymał Dr Weigl wysokie odznaczenie papieskie order św. Grzegorza w uznaniu dla wielkich zasług położonych dla nauki, dzięki czemu uratowane zostało życie setek misjonarzy dziesiątkowanych przez zarazę tyfusu.

Ze ŚWIATA

Armia węgierska — według urzędowego ogłoszenia — przy zajmowaniu Rusi Podkarpackiej, poniosła następujące straty: 72 zabitych, 163 rannych, 4 zaginionych i 2 wziętych do niewoli.

*

Młody męczennik. Młody 20-letni Hiszpan, Antonio Molle Lazo, wychowanek szkoły zakonnej, już jako młody

chłopak zwrócił na siebie uwagę swym publicznym wyznawaniem wiary i stawaniem w obronie praw Kościoła. Już w 1936 r. był więziony przez komunistów za swą działalność katolicką.

Dostawszy się drugi raz w ręce czerwonych, Lazo mimo okrutnych tortur, odmówił wyrzeczenia się Chrystusa i został rozstrzelany. Po kilku dniach, miasteczko wpadło w ręce armii narodowej i Lazo został pochowany w trumnie. Gdy obecnie po 15 miesiącach dokonano ekshumacji zwłok, by je przenieść w godniejsze miejsce, okazało się, że choć trumna jest w zupełnym rozkładzie, ciało młodego męczennika pozostało całkowicie nienaruszone, a krew ran jeszcze płynna.

Kardynał arcyb. Sewilli, po porozumieniu się z Rzymem, polecił wszcząć proces o beatyfikację męczennika za sprawę Kościoła.

*

W Niemczech w Berlinie zmarł wielki patriota i bojownik o sprawę polską w Niemczech, ks. dr Bolesław Domański, proboszcz w Zakrzewie na pograniczu niemiecko-polskim.

Przed rokiem na Kongresie Polaków w Niemczech Ks. Domański tak pocieszał swych rodaków: „My aczkolwiek głęboko pochyleni pod ciężarem krzyżów na nas spadających, rękę wysoko ku niebu podnosząc wołamy: w górę serca! Nie traćmyż otuchy!" Ostatnimi jego słowy przed zgonem były: „Lud polski nie da się"!

*

Niemcy muszą jeść — makaron z łubinu, pieczywo z soi. Ministr. spraw wewn. Rzeszy „zezwoliło" na wyrób artykułów spożywczych, sporządzanych z ciasta z dodatkiem mąki z soi lub łubinu słodkiego. Dodatek mąki z soi ma wynosić co najmniej 5 procent, mąki z łubinu najmniej 7 procent.

*

5 nowych obozów koncentracyjnych dla 400.000 „niebezpiecznych" w Niemczech. Według informacji berlińskiego korespondenta „Daily Herald" w Niemczech przygotowuje się obecnie 5 nowych obozów koncentracyjnych, mianowicie w pobliżu miasta. Dortmund, Szczecina, Stassfurt, Hanoweru i Wiener-Neustadt. Do obozów tych mają być zesłani w razie wojny ukryci wrogowie hitleryzmu, których w tej chwili nie uważa się za niebezpiecznych, w liczbie 400.000. W razie wybuchu wojny zostaną oni natychmiast aresztowani i odosobnieni.

Warto dodać, że liczni członkowie „S. S." zostali ostatnio rozesłani po całej Rzeszy. Mają oni w razie wojny niezwłocznie objąć funkcje policji politycznej.

Przy głośniku lub słuchawce

Program radiowy od 30 kwietnia do 5 maja

Codz. godz. 6.30 Aud. poranna; godz. 12.3 Aud. połud.; godz. 20 Aud. dla wsi.

Niedziela 30 IV. Godz. 7.15 Aud. poranna; 9.15 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie; 11.20 Transm. z otwarcia XVI. Międzynar. Targów w Poznaniu; 14.40 Aud. dla dzieci; 15 Aud. dla wsi; 16.30 Muzyka; 16.45 „Wiosna" — aud.; 19.30 Transm. frag. dorocznego biegu Raszyn—Warszawa; 20 Marsze wojskowe; 21.20 Muzyka ze Lwowa; 21.50 „Śląska pozytywka" — wesoła audycja.

Poniedziałek 1 V. Godz. 11 Aud. dla szkół; 11.30 Aud. dla poborowych; 13 Aud. dla kupców i rzemieślników; 15 Słucho-

Z przeszłości Kościoła katolickiego



NIEWOLNICTWO W PIERWSZYCH WIEKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Kiedy Chrystus zapowiadał swą rolę na świecie, tymi słowami ją określił: „Duch Pański nade mną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał ewangelię ubogim, abym uzdrowił skruszonych na sercu, abym opowiadał więźniom wyzwolenie, żebym wypuścił na wolność znękanych". (Łuk. 4, 18). U narodów starożytnych niewolnik—jak widzieliśmy — był uważany za coś pośredniego między człowiekiem a zwierzęciem. Uwolnienie z tego nędznego stanu przyniósł mu dopiero Chrystus.

Natychmiastowe zniesienie niewolnictwa było rzeczą oczywiście bardzo trudną, a byłoby i nieroztropną; pociągało to bowiem za sobą głębokie przemiany społeczne i ekonomiczne. I tak byłoby niebezpieczne wypuścić od razu we wszystkich krajach na wolność miliony niewolników, pozostawionych bez środków do życia i bez nadzoru. Nadto, niewolnicy przedstawiali olbrzymią siłę wytwórczą, pracowali na roli i w różnych rzemiosłach, ich więc przedwczesne rozpuszczenie groziło poważnymi skutkami dla ówczesnej gospodarki. Przewidywał to Kościół, toteż warunki łagodził stopniowo. To niezwykle rozumne postępowanie Kościoła, który w ten sposób uchronił narody przed gwałtownymi wstrząsami, z całym uznaniem podkreślają wszyscy uczeni badacze historii.

Kościół przede wszystkim stara się zmienić rozpowszechnione wówczas w świecie pogańskim błędne pojęcie o niewolniku, aby uznano w nim człowieka, godność osoby ludzkiej. „Który z dwóch — mówił pewnego razu Zbawiciel do apostołów — jest większy, czy ten, co siedzi u stołu, czy ten, co usługuje? Pewnie sądzicie, że ten, który siedzi czyli pan. Tak jest w królestwie tego świata, ale ja, który nie jestem z tego świata, zapragnąłem być między wami jako ten, co służy". (Łuk. 22, 27). Słowa te są prawdziwą kartą wolności dla rzesz niewolniczych. Św. Paweł, podczas najsroższego panowania Nerona, napisze również: „Nie ma pomiędzy wami ani niewolnika, ani wolnego: jesteście wszyscy jedno w Jezusie Chrystusie". (Gal. III., 28). Znanym też jest przepiękny jego list do Filemona, w którym się wstawia za jednym zbiegłym niewolnikiem: „Błagam was, przyjmijcie go jak brata. A jeśli wam co jest dłużen, na mój rachunek to przenieście". (16—19).

Pierwszymi i najliczniejszymi słuchaczami ewangelii byli niewolnicy, ubodzy, pokrzywdzeni. Kościół przez usta swych biskupów i kapłanów przypominał im obowiązek cierpliwości, posłuszeństwa względem swych panów i przełożonych, wskazując równocześnie na nadprzyrodzoną wartość tych cnót. Równocześnie przykazywał panom: „Polecajcie swym niewolnikom tylko rzeczy godziwe i pamiętajcie, że służą oni temu samemu, co i wy, Bogu, który będzie najwyższym sędzią waszym i ich". W ten sposób Kościół podnosił przygnębioną duszę i czoło niewolnika; wskazując mu wspólnego Ojca w niebie, budził w nim poczucie godności i równości z innymi. „Jestem niewolnikiem, ale wyzwolonym przez Chrystusa" — odpowie z dumą Ewelpist przed trybunałem rzymskiego prokonsula.

Za czasów pogaństwa pan mógł rozporządzać całkowicie według własnej woli losem swego niewolnika, mógł go w najsroższy sposób karać, sprzedać, na śmierć skazać. Odkąd ewangelię zaczęto głosić, dola niewolników znacznie się poprawiła. Należą oni teraz do rodziny pana. Pod wpływem chrześcijaństwa i prawo staje się bardziej ludzkie, w wypadku sprzedaży zabrania już np. odłączać ojca lub matkę od dzieci. Następnie Kościół podkreśla niezłomnie świętość ogniska rodzinnego u niewolników, nierozerwalny charakter ich małżeństwa. Pod tym względem jednakowo traktuje królowę i wyrobnicę. Ochotnie też popiera związki małżeńskie pomiędzy o-

wisko dla młodzieży: „Jak Marcin odnalazł ojczyznę"; 15.30 Muzyka z Łodzi; 16.35 Pieśni robotnicze — koncert z Łodzi; 17.10 „W miesiącu słowików i bzu", aud. słowno-muz.; 18 Śpiew — płyty; 18.30 Orkiestra dęta pułku „Dzieci Bydgoskich"; 19 Aud. żołnierska; 19.30 Koncert; 20.15 Koncert; 21 Koncert z Krakowa.

Wtorek 2 V. Godz. 11 Aud. dla szkół; 11.30 Aud. dla poborowych; 15 Pogadanka dla młodzieży; 15.30 Muzyka ze Lwowa; 16.50 Ogród flory polskiej we Lwowie, odczyt; 17.7 Fortepian; 18 Orkiestra — koncert z płyt; 18.30 Aud. dla robotników; 19 Koncert; 20.15 Koncert; 22.5 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Dowód wdzięczności narodu" — W. Bogusławskiego.

Środa 3 V. Godz. 7.15 Aud. poranna; 9 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie; 10.30 Polskie pieśni relig. w wyk. Poznańskiego Chóru Katedr. pod dyr. ks. dr. W. Gieburowskiego; — 2) „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recyt.; 12.3 Poranek muzyczny w wykon. Orkiestry Związku Muzyków Chrześc.; 13 „Wśród Orłów i Chorągwi", mowa ks. Prymasa Woronicza — recytacja; 13.20 Muzyka z Poznania; 14.35 Transm. frag. uroczystości 3-cio-majowych; 15 Aud. dla wsi; 16.20 Start do Biegu Narodowego 3 Maja; 16.30 Z zapomnianych naszych pieśni, aud. z Krakowa; 17 Słuchowisko historyczne: „Dzień Zmartwychwstania"; 17.30 „Wiwat 3 Maj" — koncert; 19.20 Powieść mówiona; 19.40 Nowe nagrania płytowe muzyki polskiej; 21 Koncert; 21.30 Pieśni w wyk. chóru gdańskiego „Lutnia-Cecylia".

Czwartek 4 V. Godz. 11: „Jak to na Mazowszu", dla szkół powsz.; 11.25 Muzyka; 11.30 Aud. dla poborowych; 15 Rozmowa technika z młodzieżą; 15.15 Kłopoty i rady: „Hela musi mieć własne pieniądze"; 15.30 Muzyka z Krakowa; 16.20 Praca społeczna wsi — odczyt dla młodzieży licealnej; 16.40 Orkiestra mandolinistów „Kaskada" (z Wilna); 17 Pszczoła zbiera miód — pogadanka; 17.10 Koncert ze Lwowa 19 Koncert z Katowic; 20.15 Koncert; 21 „Wieczór muzyczny u Karłowiczów", aud.; 21.45 Wiedza i książka: O książce „Młodzież sięga po pracę".

Piątek 5 V. Godz. 11 Aud. dla szkół; 11.25 Muzyka; 11.30 Aud. dla poborowych; 15 Aud. dla młodzieży; 15.30 Muzyka; 16.35 Koncert; 17.10 Przegląd nowych wynalazków — pogad.; 17.25 Pieśni w wyk. męskiego Chóru Nauczycielskiego przy Inst. Pedag. w Katowicach; 18 Instrumenty dęte solo i w zespołach — koncert z płyt; 18.30 Słuchowisko: „Białystok"; 19.10 Koncert; 21.15 Koncert z Filharmonii Warsz.; 22.30 „Kwitnący cierń" — fragm. powieści Z. Kisielewskiego.

Sobota 6 V. Godz. 11 Aud. dla szkół; 11.25 Muzyka; 11.30 Aud. dla poborowych; 15 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Historia o ziemnych ludkach", według opowiadania J. Ejsmonda; 15.30 Muzyka z Poznania; 16.20 Kronika literacka; 17 Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry w Częstochowie; 18 „Sukna białostockie na dalekim świecie" — pogadanka; 18.10 Muzyka; 18.30 Aud. dla Polaków za granicą; 19.15 Koncert ze Lwowa; 21 „Miłość cygańska", oper. w 3 aktach Lehara.

bu warstwami, łączy dłonie szlachetnych córek z możnych i sławnych rodów patrycjuszowskich i prostych niewolników. Tego rodzaju małżeństwa nieraz błogosławiono w kaplicach katakumb i dziś jeszcze można tam oglądać niejeden grobowiec, wzniesiony przez niewolnika na pamiątkę żonie swej, pochodzącej z rodziny senatorskiej uxori clarissimae.

Niewolnik ma swe miejsce w świątyni chrześcijańskiej obok swego pana, przybranego w białą togę i złocisty płaszcz. Razem z nim słucha tej samej nauki, wspólnie przystępuje do Stołu Pańskiego, po nabożeństwie zasiada do wspólnej uczty miłości — agapy. Kościół również bez żadnych ograniczeń wynosił niewolników do stanu kapłańskiego, wymagając tylko uprzedniego ich wyzwolenia. I był to widok naprawdę wzruszający, kiedy w dniu, gdy taki wyzwoleniec zostawał kapłanem czy biskupem, wczorajszy pan jego schyla przed nim z radością głowę, by z rąk jego otrzymać błogosławieństwo. Św. Augustyn już tylko uświęca panujący od początku zwyczaj, pisząc: „Jeśli niewolnicy lub wyzwoleńcy zgłaszają się do stanu duchownego, nie odtrącajcie ich, albowiem wielu spośród nich odznacza się niezwykłymi cnotami".

Nawróceni niewolnicy bardzo często szerzyli wiarę w domu swych panów. Jako rzemieślnicy, lekarze, pedagodzy wnikali wszędzie, głosząc wśród możnych rodzin pogańskich naukę Chrystusową. W jednym z listów, pisanych około 62—64 r., św. Paweł posyła wiernym w Filippi pozdrowienie „od świętych, przynależnych do domu Cezara", t. j. od niewolników chrześcijańskich, służących w pałacu cesarskim.

Liczne zastępy niewolników-chrześcijan poniosło też śmierć męczeńską za wiarę. Stawiani przed pogańskich sędziów, prokonsulów, z całą odwagą wyznają, iż są chrześcijanami. W Kartaginie dwie sławne męczennice, jedna z możnego rodu — św. Perpetua, druga niewolnica — św. Felicyta, równocześnie zginęły w amfiteatrze, rozszarpane przez rozwścieczone zwierzę. W Rzymie męczeńską śmiercią kończy żywot niewolnica św. Maria. Podobnie św. Porfiriusz, młody filozof-niewolnik, św. Hermes, dwie niewolnice egipskie — św. Eunomia i Potamiena.

W Rzymie pogańskim zwłoki niewolników wrzucano do osobnego dołu. Chrześcijanie ich poszarpane na arenie szczątki najtroskliwiej zbierają, owijają w prześcieradła, wonnościami obkładają i uroczyście grzebią. Nierzadko grobowce niewolników w katakumbach należą do najokazalszych, jak np. grobowiec Ampliata, o którym wspomina św. Paweł w liście do Rzymian. Tak to w chrześcijaństwie wszystkie prawa, radości, godności i zaszczyty stały się udziałem niewolników.

Kościół zmierzając stopniowo do całkowitego zniesienia niewolnictwa, od początku też zabiegał, by w jak najszerszej mierze stosowano w domach chrześcijańskich wyzwalanie niewolników. Z zasady już — jak wiemy — każdy niewolnik przez uzyskanie godności kapłańskiej, stawał się wolnym. Inni otrzymywali wolność od swych panów pod wpływem wzrastającego coraz bardziej poczucia, chrześcijańskiej wspólnoty i braterstwa wszystkich ludzi, jakie głosiła ewangelia. Św. Cyprian zaprzestanie prześladowania, a rozpocznie kwestę dla wspierania niewolników. W zamożnych domach św. Melanii i św. Aglai tysiącami ich wyzwalano.

Równocześnie, dzięki przenikaniu nauki chrześcijańskiej, w instytucjach i obyczajach ówczesnych daje się spostrzec głębszy wzgląd dla życia ludzkiego niewolnika — nie może już właściciel traktować go na równi z bydlęciem. Samo niewolnictwo w zasadzie uchodzi teraz za coś przeciwnego porządkowi i prawu naturalnemu. Obdarzyć zaś wolnością niewolnika znaczy — według uświęconego wówczas określenia — „pracować dla zbawienia swej duszy", a niebawem cesarz Konstantyn w liście do Euzebiusza w marcu 318 r., napisze te pamiętne słowa: „Niewolnicy, skazani na występy w amfiteatrze, nie będą więcej piętnowani czerwonym żelazem, ażeby nie hańbić majestatu ich ludzkiego oblicza, na którym odbija się piękność samego nieba".

Tak tedy początkowe złagodzenie doli i wreszcie zniesienie niewolnictwa, jest główną zasługą Kościoła. Przyznają mu ją też bez zastrzeżeń wszyscy historycy, nawet protestanccy i wolnomyślni. Katolicki pisarz francuski Brunetiere krótko stwierdza: „Nie było w dziejach bardziej doniosłych przeobrażeń, jak wyzwolenie ze stanu poniżenia kobiety i zniesienie niewolnictwa. Obydwóch dokonało dopiero chrześcijaństwo".

Kornel Bogoria

9

Dwie drogi

Powieść

— Ależ skoro pani dotychczas nie zdążyła poznać Muzeum Narodowego w Sukiennicach, to pani nie ma pojęcia o skarbach, jakie kryje Kraków. Zaprowadzę panią tam zaraz, pokażę, objaśnię...

Ale gdy wchodzili pod arkady Sukiennic, zauważył docent, że właśnie ma do Muzeum wejść niezmiernie liczna wycieczka górali podhalańskich. Zachwycały z dala dziewczynę ich stroje jak z obrazka i chciała biec ku nim. Korecki jednak zaraz ją powstrzymał, bo zwiedzanie w takiej ciżbie sal muzealnych byłoby utrudnione.

— Pójdziemy tam innym razem, a teraz wybierzemy się na Wawel.

Weszli w ulicę św. Anny. Pokazał jej po drodze czarowny dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej. Niby dzieciak cieszyła się widokiem izdebki św. Jana Kantego. Obiecywała sobie w przyszłą niedzielę pójść na mszę do kościoła akademickiego.

— Tylko niech pan nie myśli sobie, że chcę zobaczyć akademików — zaśmiała się swobodnie, gdy zakręcali w Planty. Ale kiedy spod Uniwersytetu spojrzała w daleką perspektywę Błoni, zamkniętą przepięknie wizją Mogiły Kościuszki, posmutniała na chwilę. Ten widok stale wiązał się w jej myślach z postacią biednego Stasinka, z jego tragicznym wyznaniem przed nią, z jego nadziejami...

— A tędy ze Zwierzyńca wkracza Lajkonik w Boże Ciało — objaśniał Korecki, lecz dziewczyna była teraz tak roztargniona, że na nic nie zwracała uwagi. Dopiero gdy się przed nimi z drzew wynurzyły wieże Wawelskie i docent jął opowiadać o dzwonie Zygmunta, panna kresowa odzyskała widocznie humor i cała roześmiana pod wpływem nęcących projektów dalszego zwiedzania Krakowa wkroczyła na drogę, pnącą się ku baszcie, z której Kościuszko spiżowy wita przybywające na Wawel z calutkiej Polski pielgrzymki.

Wtem zatrzymali się. Korecki pokazywał jej domek Długosza. Obejrzała się w tę stronę i zamiast starej kamienicy, zauważyła na tle jej murów sylwetkę Stasinka Podolskiego. Już ją spostrzegł, wpatrzył się uważnie i podniósł rękę do kapelusza. Docent tego nie widział, że Hanka poważnie skinęła z daleka głową i natychmiast odwróciwszy się, zaczęła iść szybciej pod górę. Ale gdy mu na pytanie raz i drugi nie odpowiadała, wzrok na jej twarz skierował i zdumiał się, w jakich była teraz rumieńcach.

Wewnątrz katedry mało było ludzi. Przy białym sarkofagu Jadwigi stało kilka pań mówiących nieco podobnym sposobem, jak Grabowska, widocznie z kresów wschodnich. A przed wielkim ołtarzem, przy samym grobie Królowej, klęczało dwu mężczyzn tak w modlitwie zatopionych, że nie widzieli nikogo z przechodniów. Oni zapewne położyli tu przed chwilą bujne wiązanki kwiatów świeżych z wiejskich ogrodów. To ksiądz Chmiel z doktorem Kanią.

— — — — — — — — — —

Dyrektor Mars był teraz bardzo częstym gościem u Słowiczka. Nawet przestał narzekać na skrzeczące radio. Spotykał tam ludzi, z którymi nie bardzo chętnie się widywał, ale wszystko znosił, byle dogadać się z gospodarzem. A to szło coraz trudniej. Wprawdzie wówczas najwyraźniej Słowiczek powiedział, że Leński nie jest Leńskim, ale nic w tej sprawie więcej wyznać nie chce. Boi się. A coś wie, coś takiego, co by oświetliło tajemniczą postać.

— Przecież ja panu mówiłem tyle razy, że jeżeli panu na tym zależy, by się tego nikt ode mnie nie dowiedział, że to właśnie wiem z ust pańskich, to mogę panu dać na to słowo uczciwego człowieka, iż zachowam to dla siebie i nikomu nie zdradzę, skąd się o tym dowiedziałem. Ale to jest dla mnie sprawa tak ważna, że stanowczo panie Słowiczku, miałby pan obywatelski obowiązek wyznać mi, co pan o tym wie...

Wszelkie perswazje nie pomagały. Cukiernik nic więcej już nie powiedział.

Dyrektor zasępiony siedział w kącie sam przy herbacie, gdy do cukierni wsunął się, rozglądając przezornie, polonista Musiał. Ucieszył się na widok Marsa i zaraz przysiadł się do jego stolika w pustym pokoju.

— Z plotkami przychodzę do pana dyrektora. O, są plotki niesłychane...

— To zamykam uszy na cztery zamki.

— Najprawdziwszą prawdę przynoszę. Dwie wiadomości ważne, a prawie nieprawdopodobnie wyglądają obie, zwłaszcza jedna.

— Szeptem, panie kolego, szeptem, to zawsze bezpieczniej w takich razach...

— Otóż proszę sobie wyobrazić, że dzisiejszego ranka, przed szóstą, w kaplicy szpitala, wobec samych sióstr Szarytek i pani Czartkowskiej, kapelan tamtejszy a nasz kolega, ksiądz Wierciński...

— Co? dał ślub Leńskiemu?

— Ale... cóż znowu... udzielił Komunii świętej podczas Mszy jednemu z naszych nauczycieli i jednemu z naszych maturzystów.

— Komu?... bo widzę z pańskiego tonu, że to jakaś sensacja...

— Tak. Do ołtarza razem przystąpili ateusz Neczaj i jego uczeń Hanke.

— Neczaj?... nasz historyk-bolszewik? Skąd ta wiadomość? To być nie może.

— Opowiedziała mi to pani Czartkowska, u której na stancji jest Florek Hanke.

— Ona jest krewną przełożonej szpitala, bywa tam na mszy codziennie.

— I dziś była tego świadkiem. Podobno ksiądz nic jej nie chce powiedzieć na ten temat, tylko się dziwnie uśmiecha. Może to tajemnica spowiedzi. Zresztą co do Hankego, ja go nie miałem za straconego, pomimo żem widział jego konszachty z Neczajem. Za to Miodoński, to chyba już komunista. Ten ma coś z Leńskim... Ach, cymbał ze mnie, byłbym zapomniał... jest druga nowina dla pana dyrektora. Plotka już na moją odpowiedzialność, bo za autentyczność ręczę własnym uchem. Słyszałem mimo woli, nie podsłuchałem, w urzędzie pocztowym rozmowę telefoniczną pani Leńskiej z Krakowem.

— No, wie pan, że to nadzwyczajne.

— Pan dyrektor wie, jakie tam fatalne urządzenie z telefonem — ja wtedy siedziałem u naczelnika urzędu, więc myślała, że nikogo nie ma...

— Gadajże, panie kolego! Nareszcie coś o nim...

— Pośrednio i o nim także. Rozmawiała z jakimś Hersztalem, bo takiego parę razy używała nazwiska. Donosiła mu, że dziś do Krakowa nie przyjedzie i pakietów od niego nowych nie odbierze, bo chwilowo zabrakło współpracowników.

— Współpracowników — głucho powtórzył dyrektor. — A jeżeli nimi byli w sam raz ci nawróceni przez naszego katechetę... jeżeli?

— Czyżby ich Leński używał do rozpowszechniania jakiejś bolszewickiej bibuły?... Kto wie, może to ich zabrakło niespodziewanie... I jeszcze rzecz nadzwyczajna. Pamięta dyrektor, jak nas to uderzyło, że Leńscy po prostu nie otrzymują wcale poczty w naszym mieście, nawet gazet im nie dostarcza nasz urząd pocztowy. Otóż sprawę wyjaśniła także ta rozmowa przeze mnie przypadkiem słyszana. Na końcu powiedziała Leńska Hersztalowi, żeby korespondencję dla nich zatrzymał do jej następnego przyjazdu do Krakowa.

— Teraz rozumiem, co znaczą te jej ciągłe jazdy do Krakowa autobusem. A powraca zawsze objuczona paczkami jak te handełesy tutejsze. To znaczy, że oni korespondencję, gazety, druki, odbierają przez kogoś stale w Krakowie i ona po to tam wiecznie jeździ. Co to za spryciarz z tego Leńskiego i nikt go tu u nas na niczym przyłapać nie może. Kto jest ten Leński? kto jest ten Leński?!...

— — — — — — — —

W sali konferencyjnej huczało. Profesorowie opowiadali sobie ciekawe rzeczy na temat zniknięcia kolegi Neczaja. (C. d. n.).

Echa z tygodnia

SEJM I SENAT.

Sesja Sejmu i Senatu została — jak wiadomo — odroczona na dni 30. Po tym więc terminie obie Izby wznowią swe prace. Sejm ma do załatwienia szereg ustaw rządowych i projektów poselskich. Z najważniejszych wymienić należy projekt ustawy o oddłużeniu rolnictwa, o uregulowaniu kwestii żydowskiej, o medalu i krzyżu ochotniczym; w Senacie czeka na rozpatrzenie uchwalony już przez Sejm wniosek pos. Dudzińskiego o całkowitym zniesieniu uboju rytualnego. Należy przypuszczać, iż ta ostatnia sprawa zostanie tym razem ostatecznie załatwiona zgodnie z życzeniem całego społeczeństwa polskiego.

ZBROJENIA MOCARSTW.

Pogotowie wojenne niemal wszystkich państw europejskich wzrasta z każdym dniem. Żadne nie czuje się bezpieczne, a gwarancję swej całości upatruje przede wszystkim w własnej armii, gotowej w każdej chwili do odparcia ewentualnego ataku. O niezwykle naprężonej sytuacji najwymowniej świadczy fakt, iż rząd angielski podobno zdecydował się na wprowadzenie przymusowej służby wojskowej. Pospieszną rekrutację przeprowadza Irlandia, celem wzmocnienia swego korpusu obrony kraju. Izba Reprezentantów *Stanów Zjednoczonych* upoważniła rząd do utworzenia korpusu pilotów w liczbie 20 tysięcy, wybranych spośród studentów uniwersytetów amerykańskich. *Rząd francuski* wydał szereg nadzwyczajnych dekretów finansowych w związku z koniecznością pokrycia kosztów utrzymania w pogotowiu sił zbrojnych i podjęcia dalszych wysiłków zbrojeniowych. Nowe podatki mają przynieść skarbowi na ten cel sumę 15 miliardów franków. Równocześnie został zwiększony czas pracy do 45 godzin tygodniowo. *W Turcji* zgromadzenie narodowe uchwaliło dodatkowe kredyty na wzmocnienie obrony państwa w kwocie 2500 tysięcy funtów tureckich. *Niemcy powołały na ćwiczenia wojskowe 6 dalszych roczników.* Ćwiczenia mają trwać 4 miesiące. Rząd holenderski złożył w parlamencie projekt ustawy, *przedłużający czas trwania służby wojskowej* z 11 miesięcy na 2 lata. W *Jugosławii* liczba powołanych pod broń sięga ponad 300 tysięcy. W *Szwajcarii* wszystkie drogi wzdłuż pogranicza niemieckiego zostały zaopatrzone w specjalne zapory elektryczne, które uniemożliwią nagłe wtargnięcie wojsk nieprzyjacielskich w głąb kraju, stanowiąc nieprzebytą przeszkodę dla czołgów i samochodów. Nadto okoliczne przy drogach grunty zostały podminowane.

Najgroźniejsze są zagadkowe ruchy flot wojennych. Zbyt wielka ich ilość skupia się obecnie na morzu Śródziemnym. Zapłynęły tam już okręty niemieckie, a pono nadciągają również japońskie w sile 32 jednostek bojowych. Żeby tylko z tego ich zgromadzenia nie wynikła jaka rozgrywka.

CO ODPOWIEDZĄ HITLER I MUSSOLINI NA ORĘDZIE ROOSEVELTA?

Znane pytanie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, skierowane do Hitlera i Mussoliniego, czy są gotowi złożyć zapewnienie, iż nie zamierzają nikogo więcej zaatakować, wprawiło dyktatorów, a zwłaszcza Hitlera, w prawdziwe zakłopotanie. Zmusza ich bowiem do odsłonięcia przed całym światem istotnych zamysłów ich polityki. Uchylenie się zaś od odpowiedzi, zlekceważenie orędzia Roosevelta, jest niemożliwe, ponieważ tego rodzaju postąpienie byłoby również wymowne i z ich milczenia sąsiedzi łatwo by wywnioskowali, czego się mają spodziewać.

Sądząc z dotychczasowych głosów prasy niemieckiej i włoskiej, odpowiedź ta będzie wymijająca. Obaj dyktatorzy będą się w niej starali wykazać, iż zwrócenie się do nich z powyższym pytaniem jest zupełnie bezpodstawne, że ich polityka była i jest całkowicie pokojowa, a alarmy wojenne w Europie szerzą państwa demokratyczne — Anglia i Francja. Hitler oficjalną odpowiedź na orędzie Roosevelta złoży w wielkiej mowie, jaką wygłosi na specjalnym posiedzeniu Reichstagu w dniu 28 bm. W odpowiedzi swej powoła się pewnie na deklarację niektórych państw, wymienionych w orędziu Roosevelta, do których rząd Rzeszy zwrócił się z zapytaniem, czy istotnie uważają się za zagrożone agresją z jego strony. Dotąd deklaracje w tej sprawie przesłały rządy Rumunii, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, Litwy i Finlandii. W swych oświadczeniach powołują się one przeważnie na zasadę przestrzegania przez siebie, w razie jakichkolwiek konfliktów między mocarstwami, neutralności, oraz na układy, gwarantujące tę ich neutralność i nienaruszalność. Co jednak dzisiaj takie układy i gwarancje znaczą, to ostatnie wypadki doskonale wykazały. Przykład Czech, Albanii i kraju Kłajpedzkiego najwyraźniej świadczy o możliwości pokojowego, sąsiedzkiego współżycia z III. Rzeszą i Włochami. Najlepszym zresztą dowodem obaw wszystkich państw są ich gwałtowne zbrojenia.

WPRZĄGANIE JUGOSŁAWII DO OSI RZYM—BERLIN.

Od chwili zajęcia przez Włochy Albanii, dyplomacja mocarstw zwraca się głównie w stronę państw bałkańskich. Anglia i Francja usiłują za wszelką cenę nie dopuścić do dalszego rozszerzenia wpływów niemieckich oraz włoskich w tej części Europy. Dlatego zagwarantowały całość granic Grecji, a nawet Rumunii, obecnie zaś prowadzą ożywione rokowania z Turcją, ażeby ją całkowicie przeciągnąć na swoją stronę. Lecz również i Włochy z Niemcami nie zaniedbują sprawy, ale starają się wszystkimi sposobami cały Bałkan pod wyłączne swe wpływy poddać. W tym też celu rząd niemiecki wysłał w tych dniach do Ankary, stolicy Turcji, znanego dyplomatę von Papena, którego zadaniem jest odwieść ją od bliższej współpracy z Anglią i Francją, a pozyskać dla polityki III. Rzeszy. Jak się z tej misji wywiąże, niebawem się okaże. Włochy znów dążą koniecznie do zacieśnienia swych przyjaznych stosunków z Jugosławią. Państwo to już choćby z powodu samego swego położenia geograficznego nie może przeciwstawić się naciskowi swych dwóch sąsiadów i nie mając innego wyjścia, coraz wyraźniej opowiada się po ich stronie. W ubiegłym tygodniu odbyło się w Wenecji spotkanie ministrów spraw zagranicznych Włoch i Jugosławii. W wyniku przeprowadzonych rozmów postanowiono pogłębić dotychczasowe współpracę i przyjaźń obu państw przez zawarcie nowego porozumienia. Następnie zamierzone zostało zawarcie ugody i paktu nieagresji Jugosławii z Węgrami. W najbliższym też czasie Jugosławia ma przystąpić do paktu antykominternowskiego.

GOSPODARSTWO

Kapusta pastewna

Roślina, którą można zbierać w zimie.

Dawniej rolnik starał się tylko o to, ażeby mieć zapewnioną zieloną paszę na lato i na jesień. W ostatnich latach wyszukano taką roślinę, którą sprzątać i spasać można w stanie zielonym na początku i w środku zimy. Rośliną tą jest *kapusta pastewna.* Jest to zdobycz wielka, ponieważ na zielonej paszy krowy doją się w zimie dobrze i każdy litr mleka tanio wypada.

Kapusta pastewna jest specjalną odmianą kapusty, nie wytwarzającą główek, a dającą obfite liście na długiej łodydze. Zarówno liście, jak i miękka łodyga dają się spasać. Dzięki temu, że kapusta nie obawia się mrozów, dochodzących nawet do 10 stopni Celsjusza, możemy ją długo pozostawić na polu i zbierać nawet spod śniegu.

Kapusta udaje się najlepiej na glebach żyznych, próchnicznych, gliniasto-piaszczystych, nawet na ziemiach lżejszych, byle nie suchych. Przeważnie uprawia się ją jako plon główny, choć można ją sadzić jako poplon, po wyce ozimej lub po mieszance. Stanowisko dla kapusty może być po zbożach, po strączkowych, po ziemniakach i burakach, wreszcie i po koniczynie. Można ją uprawiać przez kilka lat po sobie.

Jeżeli należycie uprawimy rolę, odpowiednio znawozimy i rośliny będziemy pielęgnować w czasie wzrostu, możemy się spodziewać dobrych plonów, dochodzących do kilkuset cetnarów z hektara. Uprawa powinna być rozpoczęta od orki zimowej, na wiosnę zaś daje się sprężynówkę, brony, wał gładki, wreszcie znaczy się pole w rzędy dla równomiernego wysadzenia kapusty.

Ziemię trzeba dobrze znawozić obornikiem mocno przegniłym. Obornik wiosenny, zwłaszcza słomiasty, nie jest odpowiedni; w tej porze można używać tylko gnój próchniczny, tak jak kompost. Ponieważ kapusta jest rośliną żarłoczną, należy oprócz obornika dać jeszcze na 3—4 dni przed sadzeniem około 250 kg. supertomasyny azotniakowanej i około 300 kg. soli potasowej 20%. Po przyjęciu się rozsady dodatkowo stosuje się jeszcze saletrzak w dawce około 100—150 kg. w stosunku na hektar.

Celem otrzymania rozsady wysiewa się nasienie kapusty na rozsadniku. Na 1 ha potrzeba rozsady z 1 kilograma nasienia. Gdy roślinki wypuszczą po 3—4 listki, można je wysadzić w pole, w rzędy odległe na 50 cm. w kwadrat. W czasie posuchy rozsadę podlewamy. Po zasadzeniu, dopóki kapusta całkowicie nie zakryje ziemi, trzeba ją kilkakrotnie motyczyć i obsypywać.

Przy zbiorze obrywamy najpierw dolne liście, później wyższe. Liście i łodygi zawierają dużo cukru, toteż chętnie jedzą je krowy, owce i świnie. Po kapuście krowy doją się dobrze, a mleko jest tłuste. Ostrożnie trzeba tylko karmić kapustą krowy wysokocielne.

POŻYCZKI NA SADY.

Miejscowe kasy kredytowe, a więc Kasy Stefczyka, Gminne Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowe, Komunalne Kasy Oszczędności, przystąpiły jak corocznie do rozprowadzenia wśród rolników pożyczek na zakup drzewek owocowych. Kredyt ten pochodzi z funduszów Banku Rolnego.

Kredyt na zakup drzewek nie jest udzielany w gotówce, a wyłącznie w towarze. Kasa udzielająca pożyczki poleca szkółce drzew owocowych dostarczyć klientowi odpowiednią ilość drzewek, ściągając w przyszłości od rolnika przypadające raty. Kredyt obejmuje cenę nabytych drzewek, koszt ich przewozu do sadu rolnika i po 20 groszy od drzewka na koszty sadzenia.

Z pożyczek mogą korzystać rolnicy, zakładający sad na obszarze co najmniej pół hektara. Termin kredytu jest 4-letni, przy spłacie w 6-ciu ratach półrocznych. Pierwsza rata płatna jest w półtora roku po zaciągnięciu pożyczki.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Sytuacja zbożowa. Na zagranicznych rynkach zbożowych ceny ziarna utrzymują się bardzo nisko. Jak się okazuje, zapasy zboża są tak duże, że będą wpływać obniżająco na ceny jeszcze przez czas dłuższy. Na krajowym rynku zbożowym nastąpiła lekka zwyżka cen. Ma to związek z rozpoczętymi robotami polnymi i siewami, przez co rolnicy nie dowożą do miast wiele zboża. Dopiero w końcu kwietnia, po zakończeniu pilnych siewów można oczekiwać ożywienia obrotów ziarnem zbóż.

Samorządy na rolnictwo. W roku budżetowym 1937/38 wydały samorządy 17 milionów zł. na popieranie rolnictwa. Nadmienić warto, że z jednego tylko podatku gruntowego powiaty osiągnęły ogółem blisko 37 milionów zł., a z opłat drogowych blisko 46 milionów zł. Wydatki na rolnictwo są więc bardzo skromne.

Wpływy z opłat od mąki. Do skarbu państwa wpłynęło już z opłat od mąki i kaszy przeszło 30 milionów zł. Opłaty te pobiera się od 5 września 1938 r. Według przewidywań wpływy z opłat miały przynieść dopiero w ciągu roku 30 milionów zł., tymczasem po 7 miesiącach już przyniosły więcej. Życzyć by sobie należało, żeby wpływy te, mające służyć podniesieniu cen produktów rolnych, zostały rzeczywiście tak zużyte, by cel został osiągnięty. Jak dotąd, skutków opłat na ceny ziemiopłodów jeszcze nie widać.

Produkty rolnicze poszukiwane za granicą. Z badań rynków zagranicznych okazuje się, że nasze zioła lecznicze będą chętnie zakupywać Włochy, Hiszpania, Stany Zjednoczone i Japonia. Finlandia interesuje się naszymi konserwami warzywnymi, Hiszpania sokami i grzybami. Stany Zjednoczone grzybami, których są, jak dotąd, największym odbiorcą. Także nasze ogórki konserwowane mają w Ameryce duży zbyt.

Konserwy mięsne. Anglia zakupuje większe ilości konserw mięsnych, zaopatrując się przeważnie w Argentynie. Ostatnio rząd angielski zainteresował się towarem polskim, tak, że już w najbliższej przyszłości będzie nabywać konserwy w Polsce.

Kupujemy kożuchy. Corocznie sprowadzamy z zagranicy kożuchów za 15 milionów zł. Produkcja krajowa pokrywa zaledwie w 10 procentach zapotrzebowanie nasze. Stan ten powinien się zmienić, gdyż mamy dosyć owiec kożuchowych, a zakłady garbarsko- kożucharskie winny produkować wystarczające ilości kożuchów.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15.50—15.60 zł., pszenica 22—22.50 zł., jęczmień 17.25—17.50 zł., owies 18.25 do 18.50 zł., mąka żytnia razowa 24.50—24.75 zł., otręby 13—13.25 zł.



Wojenny krok dyktatorów.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/3 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. **Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.**